

Roland Dorjeles

de l'Académie Goncourt

Copyright by Agence Littéraire Internationale
Prawa przedruku nawet w fragmentach zastrzeżone.

Niech żyje Wolność! (V)

Widziałem Rosję bez „opieki” przewodników

Tysiące blurokratów tworzy nową burżuazję Sowietów

Najbardziej zasmuca mnie myśl, że setki tysięcy robotników mogłoby uwierzyć w to, iż Sowiety istotnie zapewnią im szczęście.

Nieunikniona ruina

Tymczasem ten system socjalistyczny oparty wyłącznie na teorii, nie liczący się zupełnie z wymogami życia, doprowadzi nieuniknioną ruinę. Zrozumiał to jeden człowiek, sam Stalin, „genialny towarzysz”, „uwielbiany wódz”, który dla uratowania reżimu nie zawahał się ukieć głowę świętym i nienaruszalnym dotąd zasadom.

Ustalił pewien typ małej własności prywatnej, uznał prawo dziedziczenia, zasadę oszczędności, procenty od kapitałów, przywrócił kierownikom przedsiębiorstw ich autorytet, oficerom armii czerwonej ich tytuły i galo sy, jednym słowem zniósł wszystko i wyparł się radykalnie tego, co obiecywał Lenin. Od pewnego czasu istnieje tendencja stawiania zarzutów czerwonym dyktatorom z tytułu jego rzekomego odwrócenia się od socjalizmu; nie przyłączam się do tego chóru protestów, przeciwnie — jestem gotowy uznać wszelkie środki, które Stalin podejmuje pod warunkiem, że przyniesie im, iż zapożyczają je od społeczeństw burżuazyjnych i że środki te doprowadzą do tego, co istniało przed tym.

Pełno brudów, ńdzy i ucisku

W dniu, w którym marsz. Woroszyłow przyjmując generałów francuskich, angielskich i czechosłowackich wznosił toast ze słowami: „Piję na cześć waszych dzielnych armii!” — zrozumiałem, że „Rewolucja” skończyła się na dobre. Ale w życiu sowieckim pełno jest nadal brudów i ńdzy i ucisku.

Aby wytłumaczyć obecną sytuację, mówi się często w Rosji, że dla osiągnięcia pewnych zdobyczy które istnieją, trzeba było przebyć długą drogę. Ale to kłamstwo. Rosja carska nie była biedna, biedny był tylko lud i nadal nim pozostał.

Nie zrobiono nic

Bolszewicy obejmując władzę skupili odrazu w swoich rękach całą żywną ziemię i wszystkie bogactwa w niej ukryte. Stali się właścicielami nie tylko majątku publicznego, ale wszystkich bogactw prywatnych, sięgających sum nieprzeliczonych milionów, a mimo to nie zdobyli dotąd nic więcej, co mogłoby zapewnić ludowi jakiś początek dobrobytu i szczęścia.

W okresie caratu marnotrawstwo majątku publicznego tłumaczono nadużyciami: wiewy książęta i wysocy urzędnicy prześci-

gali się w złodziejstwach, ale od przyjścia Lenina, ani razu nie zanotowano nadużyć (trzeba zresztą zaznaczyć, że dyktatorzy wszyscy są pod względem materialnym uczciwi, nawet skrupulatni — Stalin, Hitler, Mussolini, Salazar. Kończą władzę dla niej samej, a nie dla zysków z niej płynących).

Nowa burżuazja

Nie, żaden komisarz nie napisał sobie kieszeni, ale ZSRR jest wysysany i nadgryzany przez setki tysięcy blurokratów, tworzących w tej chwili największą część członków partii i nową burżuazję. Inni pracują na to młotem i sierpem, aby tamtych żywić.

Napróżno usiłowałem znaleźć

jakiś wyjątkowy zdobywcę, który mógłby się szczycić sowieckimi pracownikami. Znajduję tylko jedną: możliwość nazywania „towarzyszem” naczelnego inżyniera i dyrektora przedsiębiorstwa. Taką błazenadą płaci się za trud robotników. Poza tym chodzi o podarunek obuwia, podczas gdy urzędnik ma nowe, piękne buty.

Pod opieką „Inturistu”

Turyści oficjalnie przyjmowani przez ZSRR opowiadają chętnie po powrocie do kraju o wspaniałych uroczystościach, na których raczon ich pieczoną baraniną i potrawką z gęsi. Dalibóg to prawda. Ale narkrycia z podwójnych talerzy ustawia się tylko w klubach, gdzie

przyjmowani są cudzoziemcy. Czy któryś z nich spróbował zajrzeć wieczorem tak niespodziewanie, przypadkiem do jaskiń, w których gnieździ się naraz kilka gospodarstw i gdzie przed spirytusowymi maszynkami kłóca się i szamocą przyrządzając swój marny posiłek z takiej prowizorycznej kuchni. Często przygotowują sobie trzeba posiłek w pokoju, albo na korytarzu, albo na podwórzu. Każdy może obejrzeć takie domowe obrazki pod warunkiem, że ucieknie spod opieki swoich przewodników z „Inturistu”. Wtedy można przekonać się, że wielu robotników jest tylko raz dziennie w fabrycznej sieni, każdy na swoją rękę i że wieczorem po powrocie do domu zadawała się szklanką herbaty i kromką suchego chleba.

Mnie również prowadzono, jak innych turystów na oficjalne „zwiedzania”. Widziałem wtedy wygodne mieszkania w dzielnicach robotniczych z umywalkami i ogrzewaniem centralnym. (Takie przeciętne mieszkania, spotykane u nas na każdym kroku). Ale czy zwiedzając takie domy, próbowa-

no dowiedzieć się, kto w nich mieszka naprawdę i czy któryś z turystów próbował zwiedzić inne części miasta? Te ponure chałupy, wsiadłe głęboko w ziemię, śmierdzące nieczystościami i rojące się od pluskw, gdzie jak w beczce gnieździ się całe rodziny? Albo te olbrzymie sale, połączone na małe pokoiki, prze pierzeniami nie sięgającymi sufłtów. Idźcie je koniecznie obejrzeć — nie mają nawet klamek u drzwi.

slane do wszystkich poetów arabskich oraz do orientalistów europejskich.

NAUKA

Świat naukowy moskiewski obchodził uroczystości 80-ą rocznicę urodzin i 50-lecie pracy naukowej wybitnego uczonego prof. Bacha, członka sowieckiej Akademii Nauk. W dniu 17 b. m. odbył się uroczyste posiedzenie Akademii ku czci prof. Bacha.

PLASTYKA

Podczas prac nad restauracją kościoła św. Augustyna w Sienie odkryto freski przedstawiające sceny z życia Małdonny, wykonane przez słynnego malarza sienieńskiego XIV wieku Bartola Manfredi.

ARCHEOLOGIA

Podczas prac wykopaliskowych, prowadzonych przy willi rzymskiej w Sorrento z okresu 1-go stulecia ery chrześcijańskiej odkryto doskonale zachowaną mozaikę o wymiarach 10 x 14 m.

Życie kulturalne

LITERATURA

Nakładem krakowskiego Koła Polonistów U. J. ukazał się w najbliższych dniach zbiór wierszy góralskich J. Mazura, St. Menzy, Haliny Nowbilskiej, A. Stapińskiej, Suskiego i Zachemskiego p. t. „Poezja młodego Podhala”.

Na półkach księgarskich w Berlinie pojawiło się tłumaczenie niemieckie „Sobola i Panny” Weyssenhoffa. Tytuł niemiecki brzmi: „Sohol und Fee”.

Na półkach księgarskich w Paryżu ukazała się powieść Adolfa Dygaszkiego „Gody życia” w przekładzie francuskiej pani Marguerite Baron-Guihomard i p. Józefa Andrzeja Teslara p. t. „Le Banquet de la vie”.

Ministerstwo Oświaty Iraku powołało Komitet, który zajmie się organizacją obchodu na cześć wielkiego poety arabskiego Jamila Sidki Zahawy. Zaproszenia na uroczystości zostaną wy-

Czy będą wybory nowego „nieśmiertelnego”? „Przeoczenie formalne” — pozwala Rzymowskiemu wrócić na fotel akademicki

W „Krakowskim Ilustrowanym Kurierze Codziennym” ukazał się wywiad z Karolem Hubertem Ros-tworowskim w sprawie zbliżających się wyborów do Akademii Literatury na opróżnione przez Rzymowskiego miejsce. Rostworowski na zapytanie, jakich kandydatów wysunie przy wyborach, oświadczył:

„Zaznaczam, że nie stawiam tu moich kandydatów. Kandydaty będą stawiali dopiero na posiedzeniu Akademii. Teraz mogę tylko powiedzieć, że byłoby mi bardzo miło zobaczyć na tym miejscu Adama Grzymałę - Siedleckiego i Wacława Borowego. Uważam, że Akademia powinna być instytucją ponad partijną, ważny jest tylko stosunek pisarza do literatury, a nie jego stosunek do polityki, także czy inne przekonania”.

Jak widać z tego, sprawa wyborów wśród Akademików Literatury traktowana jest bardzo konkretnie.

Czy jednak Rzymowski przestał być członkiem Akademii Literatury? Art. 7 Rozp. Rady Ministrów z dn. 29 września 1933 r. dotyczącego Akademii mówi:

„Polska Akademia Literatury składa się z 15-tu dożywotnich członków”.

Sposób pozbawienia godności akademika przewidziany jest w art. 10 tegoż rozporządzenia, następująco:

„Członek Polskiej Akademii Literatury może być pozbawiony swej godności, jeżeli popełni czyn haniebny, bądź też jeżeli działał na niekorzyść Państwa Polskiego. Pozbawienie godności akademika dokonane być może łącznym zarządzeniem prezesa Rady Ministrów i ministra W. R. i O. P. na podstawie uchwały Akademii”.

Formalnie więc rzecz biorąc Rzymowski nie przestał być członkiem Akademii, ponieważ nie zastosowano trybu pozbawienia go godności akademika, przewidzianego przez art. 10.

Rzymowski zgłosił tylko swoje wystąpienie z Akademii Literatury, które Akademia przyjęła do wiadomości.

Zdaje się, że czynnik decydujący w tej sprawie pseudostąpieniem Rzymowskiego z Akademii chciały uspokoić opinię publiczną, która po skandalu plagiatowym domagała się energicznie usunięcia „Barbutta” z grona nasyższych „nieśmiertelnych”. Czyżby nieformalne przeprowadzenie usunięcia Rzymowskiego z Akademii miało być furtką, która pozwoliłaby mu wrócić na fotel akademicki? Dziwne.

Z sali koncertowej

Rozkwit młodej muzyki polskiej Kwartet Romana Palestra

Nie tylko symfoniczna muzyka rozwija się i kwitnie w Polsce. Również i muzyka drobno zespołowa, kameralna zaczyna coraz bardziej interesować naszych utalentowanych kompozytorów. Ostatnio na koncercie Pol. Tow. Muz. Współczesnej w sali im. Karłowicza usłyszeliśmy kilka bardzo ciekawych nowości z tej dziedziny. Przede wszystkim więc Sonatę fortepianową Witolda Lutosławskiego (uczniar prof. W. Maliszewskiego Warsz. Konser. Muz.) w wykonaniu autora, obdarzonego niewątpliwie dużym talentem zarówno twórczym, jak i odtwórczym.

Obok tego wybitnie interesującą sonatę na obój i fortepian młodzieńkiej kompozytorki Grażyny Bacewiczówny, odegrał prof. Śniechowski. Wysoce utalentowana autorka, była uczennica profesora Sikorskiego, posiada już własne oblicze muzyczne, rozporządza wcale pokaźnym zasobem środków technicznych i ma dużo do powiedzenia. Jej odrębny język muzyczny jest zabarwiony lekko litewską melancholią i posiada swoisty urok chropowatości.

Punktem kulminacyjnym programu było pierwsze wykonanie

(przez członków kwartetu Warszawskiego), II-go kwartetu smyczkowego Romana Palestra. Nazwisko tego świetnego kompozytora jest dziś na ustach wszystkich, którym drogą jest przyszłość naszej muzyki i którzy pilnie obserwują jej rozwój.

Wielki talent Palestra i jego wysokie mistrzostwo techniczne przysparzają coraz więcej wartościowych dzieł współczesnej polskiej muzyce. Kwartet smyczkowy — najnowsza kompozycja Palestra (powstała w Paryżu latem ub. roku) — jest utworem na miarę rewelacyjną. Oznacza on nowy, olbrzymi krok naprzód w twórczości tego pierwszorzędne muzyka, wkraczającego na zupełnie odmienne drogi. Głęboki liryzm, piękno i szlachetność linii melodyjnej, romantyczny rozmach siła wyrazu i oryginalna forma charakterystyzują tę najlepszą kompozycję młodego mistrza. Polskiej literaturze kameralnej przybył świetnie napisany, doskonały kwartet smyczkowy, który będzie stanowić trwałą i mocną pozycję w repertuarze zespołowym wszystkich czasów.

Michał Kondracki

Shaw niezawodny

Teatr Polski „Pygmalion” komedia w pięciu aktach G. B. Shaw’a

Jeżeli się ma pustki w kasie i dziury w budżecie, a nie ma się odwagi pokazać publiczności którejś ze sztuk zalegających biurka dyrektorskiego, wówczas daje się wznowienie. Dobrze przynajmniej, kiedy wybiera się przy tym rzecz, którą oglądać można wielokrotnie zawsze z jednakowym zajęciem. Taki wypadek zaszedł w Teatrze Polskim.

„Pygmalion” jest sztuką, którą można zawsze wznowiać, bez obawy zrobienia klapy. Rozumowanie, że wszystko może zawieść, ale Shaw na pewno nie, tym razem okazało się słuszne. „Pygmalion” przyciąga, „Pygmalion” zaciekawia, „Pygmalion” bawi. Wprawdzie żaden snob nie znajdzie tam nie dla siebie przyjemnego, ale żaden snob nigdy się do własnego snobizmu nie przynajmniej i zawsze będzie go chętnie oglądał i krytykował u innych, a zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, ułatwia mu to bezkonkurencyjny Shaw.

Stanisław Grzelecki

„Dom leniwych”

Amerykańskie sanatorium wypoczynkowe

W Bostonie otwarto niedawno sanatorium, które nazwano „domem leniwych”. Regulamin tego domu wypoczynkowego zezwala przyjmowanie jedynie osób czynnych zawodowo, mogących wylegić się z powodu choroby, nie wykluczając jego korespondencji prywatnej. Wizyt w tym najoryginalniejszym sanatorium przyjmować nie wolno, gdyż rozmowa jest także pracą.

Pensjonariusze podpisują zo-

Piec w domu ciasto? Po co? Dlaczego?

Lepsze i tańsze są u BLIKLEGO N. Świat 35

JACEK BRZEZINA

34)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Srebrny księżyc wychyliwszy się z za wierzchołków drzew spojrzął ze zdziwieniem na to, co jeszcze poprzedniej nocy było wsią.

Wśród resztek zburzonych i spalonych domów, na ulicach, w błocie i śmieciach, leżały trupy. Kobiety, dzieci, starcy, mężczyźni... Nikomu nie darowano. Czerwony kat pomścił się na niewinnej ludności za ucieczkę Gooda.

Pod lasem świeża mogiła kryła w sobie kilkunastu poległych sowieckich żołnierzy. Krwawe cięgi dnia tego dostali! Jak niepiący musieli cofnąć się za granicę!

Spod konarów drzew wypłynął jakiś cień. Z trudem, na czworakach, zaczął posuwać się po polu szukając czegoś, wężąc za czymś po obryzganym krwią ziemi.

Wreszcie znalazł. Znalazł coś, co parę godzin przedtem było jeszcze człowiekiem. Teraz była to kupa mięsa. Zrąbana szablami, podgana bagnietami, rzucona szkałom i hienom na pastwę. Trup Sultanova.

Achmed przykucał koło żałosnych resztek swego pana i wpatrzył się dziwnym wzrokiem w przestrzeń. Sum był porąbany, czuł, że śmierć krąży wokół niego — lecz co to znaczy? Pan jego nie żył! Poległ jak przystało na prawdziwego dżygita. Sam jeden stawiając czoła stu ludziom. Sam, bo Achmed go opuścił! Przysięgł swemu panu, że znajdzie zdrajcę, i przyrzeczenie to chciał wypełnić. Sultanova nie zdołał już wyrwać z walki. Szukał przecież śmierci! Ukrył się więc Achmed, by wola swego pana móc spełnić.

Długo siedział nad zniekształconymi przez żołdactwo szkałami. Z zadumy obudziło go dopiero szczykanie szkała. Rozejrzawszy się gniewnie wokół i znalazłszy jakiś porzucony bagniet zaczął nim kopać grób. Długo kopał. Ubytek krwi osłabiał go coraz więcej, nie dał się jednak zmoc niemocy.

Grób był wreszcie gotów. Achmed wziął na ręce, jak dziecko, krwawe szczątki i złożył je ostrożnie do niegłębokiego dołu. Tak jak należało, na prawym boku, twarzą w stronę świętej Mekki. Nie było żałobnego całunu do owinięcia zwłok, nie było hezzaba*, który by odmówił ostatnie modły, nie było płaczków, które by łzami żegnały odchodzącego z tego świata.

Smutny był pogrzeb Iskandera Husseina bek Sultanova. Szara ziemia pokryła go. Ciężkie, z trudem zawleczone na grób kamienie miały ochronić zwłoki przed szkałami i hienami. Spoczął na wieki w perskiej ziemi, z dala od swoich ojczyznianych stron. Błędny rycerz nowoczesnych czasów!

Jedyną modlitwą odprowadzającą go w zaświaty była przysięga Achmeda, że znajdzie i rozprawi się ze zdrajcą szpiegiem.

ROZDZIAŁ XI

FLIRT MAŁŻEŃSKI

— Pół życia oddałabym, by się wykąpać w rzece czy innej sadzawce.

Good, mieszkający właśnie jakiś przemysłny koktail, zrobił głupią minę i rozłożył bezradnie ręce.

— Musisz coś wymyślić, Dick! Nie wytrzymam długo w tych upałach!

*) Hezzab — człowiek przeznaczony do recytowania podczas obrzędów muzułmańskich niektórych części Koranu.

Spojrzął w jej fiołkowe oczy i serce żywiej zabiło mu w piersiach. Od pewnego czasu zauważył nieznacznie zmianę w jej stosunku do niego — w jej spojrzaniach... Włożył do szklanek kawałki lodu i dodał żółtego, mętnego płynu.

— Ostatnia moja kreacja — koktail à la madame Lupescu!

— ?...

— Żółty jak jej włosy, ognisty jak jej temperament, uderzający do głowy, jak to się zdarza pewnym ukoronowanym głowom.

— Znasz ją?

— Phi! — mruknął robiąc tajemniczy wyraz twarzy. — Mój dziadek asystował jej na Rywierze w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

— To ona taka stara?

— Podobno jeszcze starsza! — rozsiadł się w fotelu patrząc z zadowoleniem na żonę. Od powrotu z Tybretu zmienił się w stosunku do niej. Był znowu sympatyczny, wesoły — skakał koło niej i w ogóle zachowywał się jak zakochany po uszy młodzieniec. Codziennie znajdowała kwiaty koło swojego łóżka. Nawet nie miała siły gniewać się na niego za to, że wchodził bez pozwolenia do jej sypialnego pokoju. Spała zawsze długo, zmęczona upałą nocą, lecz raz zbudziła się, gdy wszedł. Wstał wó wazonu wielki bukiet czerwonych róż, pochylił się nad nią... i poczuła lekkie nusięcie jego ust na wargach. To ją do reszty rozbroiło. Nie zdziwiła się, że o tym wie, lecz czuła dziwne pragnienie, by te ranki powtarzały się zawsze. Inaczej zaczęła patrzeć na męża i — to było stanowczo niedopuszczalne — on to zauważył... Bała się jak ognia, by nie spostrzegł kiedyś, że nie jest jej tak zupełnie obojętny.

(D. c. n.)